KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński. Kielce, ul. Sienkiewicza 32

10 gr.

Wtorek 12 lipca 1938 r. Nr. 194

Demonstracje wojskowe Sowietów

w północnych Chinach w związku z ostatnio zawartą umową

MOSKWA. W dobrze poinformowanych kołach moskiewskich, mówi się o tajemniczych robotach, prowadzonych w przyspieszonym tempie na Dalekim Wschodzie.

Te same koła, jak i sfery dyplomatyczne Moskwy, przewidują, że w najbliższych miesiącach należy liczyć się z bardziej energicznymi posunięciami sowieckimi, pozostającymi w związku z umową sowiecko-chińską, zawartą przed kilku tygodniami w Moskwie.

Posunięcia te ograniczyłyby się narazie do demonstracji wojskowych na pograniczu Mandżukuo i północnych Chin, które znajdują się obecnie w ręku Japończyków.

Zdaniem miarodajnych kół sowieckich sytuacja gospodarcza Japonii jest katastrofalna, a co za tym idzie, Japonia nie mogłaby zbyt długo stawiać oporu Chinom i Sowietom.

Sowieckie koła wojskowe podkreślają, że jesień i zima są bardzo niepomyślną porą dla wojennych działań japońskich w Chinach północnych, ponieważ surowy klimat odbija się ujemnie na wartości bojowej żołnierza japońskiego.

Zapowiedź strajku urzędników

uchwalona na kongresie urzędników w Paryżu

PARYŻ. W niedzielę obradował w Paryżu zwołany specjalnie nadzwyczajny kongres związków urzędniczych pracowników państwowych i samorządowych oraz pracowników instytucyj publicznych.

Po burzliwych i gorących obradach, dotyczących kwestii uposażeń i podwyżek dla urzędników, kongres powziął uchwałę, oświadczającą, że w obecnej sytuacji nie pozostaje pracownikom nic innego, jak odwołanie do formy walki, którą pracownicy przemysłu prywatnego stosowali dotychczas z powodzeniem.

Uchwała w ten sposób sformułowana oznacza podjęcie przez związki urzędnicze przygotowań do strajku pracowników państwowych i komunalnych, który to strajk w myśl uchwały miał by być ogłoszony bez oczekiwania na ponowne zebranie się parlamentu, kiedy to rząd, w myśl zapowiedzi premiera, w nowym wniesionym przez siebie budżecie miał uwzględnić podwyżki dla urzędników.

Kongres powziął poza tym szereg uchwał domagających się oficjalnego uznania prawa zrzeszania się dla pracowników państwowych, pełnego wprowadzenia 40-godzinnego tygodnia pracy w formie 5 dni pracy w tygodniu, oraz uchwalił ostre rezolucje polityczne, przeciwko wypuszczeniu na wolność szeregu aresztowanych w sprawie t. zw. kagulardów i przeciwko postanowieniom ograniczającym ilość informacyj nadawanych w rozgłośniach radiowych.

Zatwierdzenia nowych burmistrzów

domagają się przewódcy partii sudeckiej

BERLIN. Niemieckie biuro informacyjne donosi z Pragi: Przewódcy partii niemiecko-sudeckiej i nowoobrani burmistrze okręgu wyborczego Reichenberg na odbytym w dniu wczorajszym posiedzeniu postanowili zażądać od władz czeskich natychmiastowego zatwierdzenia nowoobranych burmistrzów.

Poseł sudecko-niemiecki Cernik oświadczył, że premier Hodża przyrzekł szybkie załatwienie tej sprawy i dotychczas tego nie uczynił.

ŻĄDAMY KOLONJI!

Na froncie hiszpańskim

SARAGOSSA. Łańcuch górski Espadan jest już całkowicie zajęty przez wojska powstańcze, które przystąpiły obecnie do akcji oczyszczania terenu.

Lotnicy dokonali szeregu lotów wywiadowczych ponad pozycjami nieprzyjacielskimi.

Sensacyjne wiadomości

o kłopotach marynarki japońskiej

„Sunday Times" podaje sensacyjne dane o kłopotach marynarki japońskiej, w związku z wadliwą konstrukcją najnowszych jednostek bojowych.

Okręty japońskie, które są o wiele cięższej uzbrojone od okrętów tego samego typu innych państw, okazały się bardzo trudne do prowadzenia na burzliwym morzu.

Konstruktorzy usiłowali zaradzić temu przez wprowadzenie żyroskopów, lecz metoda ta okazała się również niepraktyczna i admiralicja japońska zmuszona była wydać rozkaz zmniejszenia uzbrojenia.

Wybuch granatu spowodował śmierć 3 osób

RZYM. Na pobojowisku z czasów wojny światowej w pobliżu Gorycji znaleziono granat, który wybuch. 3 osoby poniosły śmierć na miejscu, a 2 zmarły po przewiezieniu do szpitala.

Zatopienie 3-ech japońskich okrętów

HANKOU. Główna kwatera chińska donosi, że trzy japońskie okręty wojenne na rzece Jangtse zostały zatopione przez lotników chińskich.

Wypadek min. Charwata

KOWNO. Wczoraj około godz. 14, samochód poselstwa polskiego, w którym znajdował się poseł R. P. min. Franciszek Charwat, zderzył się w Alei Wolności z samochodem ciężarowym. Min. Charwat odniósł bardzo nieznaczne obrażenia. Policja prowadzi dochodzenie, celem ustalenia winy za zderzenie.

Krwawa zemsta gangsterów

Na ulicy zastrzelili swego groźnego konkurenta

PARYŻ. O godz. 11 w nocy z soboty na niedzielę dokonano w Cannes napadu rewolwerowego, jakby przeniesionego **żywcem z amerykańskich porachunków gangsterskich.**

Ciemna limuzyna zatrzymała się na jednej z głównym ulic znanej miejscowości kuracyjnej Cannes i w pewnym momencie dwaj pasażerowie tej limuzyny, wyszedłszy z niej, zasypali **kulami rewolwerowymi jednego z przechodniów, na którego widocznie oczekiwali,** po czym wsiadłszy do auta, które miało światła pogaszone, **zniknęli bez śladu.**

Przy ciężko poranionym 8 strzałami rewolwerowymi przechodniu znaleziono kartę wyborczą na nazwisko Andrzeja Marquin, rzeźnika paryskiego.

Wygląd zewnętrzny zabitego, a w szczególności niezwykle troskliwie utrzymane ręce były w sprzeczności z tym jego zawodem.

Jak pisze popołudniowa prasa paryska, która temu napadowi poświęca dużo miejsca, Marquin, który był istotnie właścicielem sklepu rzeźnickiego, w rzeczywistości miał zawód zupełnie inny.

Był on wodzem jednej z dwóch głównych band gangsterskich Paryża, terroryzujących właścicieli nocnych dancingów i kabaretów w dzielnicy Montmartre.

Przed dwoma laty Marquin zastrzelił szefa drugiej bandy gangsterskiej, — Meksykanina Stefani'ego.

Obecny mord na osobie Marquina jest zatem zemstą albo nowym ostatecznym porachunkiem między dwoma bandami gangsterskimi i handlarzy narkotykami, które zaczynają we Francji używać **również metod amerykańskich.**

Zamach na prez. Roosevelta

Tłum usiłował zlinczować sprawcę

OKLAHOMA. W czasie przejazdu prezydenta Roosevelta przez miasto pewien osobnik, jak ustalono później Woody Hockaday, liczący lat 52, usiłował wskoczyć do samochodu prezydenta, lecz jeden z agentów policji obalił go na ziemię, uderzeniem pięści.

W urzędzie policyjnym Hockaday oświadczył, że chciał wyczyścić buty prezydentowi.

„New York Herald" donosi, że bezpośrednio po wypadku tłum, stojący na ulicach rzucił się na napastnika i chciał go zlinczować.

Policja wystąpiła w jego obronie, lecz dopiero po zawezwaniu straży pożarnej zdolano sikawkami rozproszyć tłum.

Jest rzeczą powszechnie znaną, że Hockaday jest człowiekiem nienormalnym, który niedawno w czasie sesji kongresu rzucił kilka garści pierza na sekretarza stanu wojny Woodringa.

Wielkie uroczystości w Reims

z okazji inauguracji odnowionej katedry

REIMS. Oficjalne uroczystości z okazji inauguracji odnowionej katedry rozpoczęły się rano o godz. 8,25 od przyjęcia przez prezydenta Lebrun w gmachu prefektury legata papieskiego kardynała Suhard i księcia Monaco.

W chwili przyjazdu kardynała Suhard, orkiestra wojskowa odegrała marsza papieskiego i „Marsyliankę", a kompania chorągwiana oddała honory wojskowe. O godz. 9.30 prezydent Lebrun udał się do katedry.

Na ulicach miasta zgromadzone były olbrzymie tłumy. Po uroczystym nabożeństwie kardynał Suhard wygłosił z ambony katedralnej okolicznościowe kazanie.

W czasie kazania w katedrze byli wszyscy najwyżsi dostojnicy francuscy i zagraniczni.

Obrady nad statutem narodowoś.

trwają w dalszym ciągu

Prasa czeska podaje pewne, jakkolwiek trudne do sprawdzenia wiadomości o obradach nad statutem mniejszościowym, które toczą się w komisji parlamentarnej, złożonej z 6 członków. Należy podkreślić, że uczestnicy obrad są zobowiązani do zachowania dyskrecji.

Uchodzi za pewne, że rząd przedłoży parlamentowi 3 ustawy, a mianowicie: ustawę językową, ustawę o reorganizacji administracji i właściwy statut mniejszościowy.

Podstępem wyzuł siostrę z majątku

Sfałszowany list — Wyjazd do Argentyny — W rękach handlarzy żywym towarem — Powrót po 30 latach — Sensacyjna skarga demaskuje chciwość niegodnego brata

Przed wielu tygodniami powróciła do kraju 48-letnia Anastazja Dameszko vel Damento, która przebywała za granicą 30 lat.

Po powrocie do kraju p. Anastazja złożyła do władz skargę przeciwko bratu swemu, 54-letniemu Ignacemu Dameszce, zamożnemu gospodarzowi ze wsi Piliczne pod Warszawą.

W sensacyjnej skardze ujawniony został wstrząsający dramat, który przeżyła nieszczęśliwa kobieta.

ŚMIERĆ OJCA

Było to przed 30 laty. We wsi Piliczne zmarł jeden z najbogatszych gospodarzy, Franciszek Dameszko.

Pozostawił świetnie zagospodarowany 4-włókowy majątek, oraz znaczne sumy pieniędzy.

Majątek — wedle ostatniej woli zmarłego — mieli objąć syn Ignacy i córka, Anastazja.

Rodzeństwo żyło w niezgodzie. Anastazja, zamierzając wyjść za mąż, żądała od brata podziału majątku...

W międzyczasie narzeczony Anastazji został powołany do szeregów armii rosyjskiej.

SFAŁSZOWANY LIST

Upłynęło wiele miesięcy. Któregoś dnia Ignacy, spotkawszy siostrę na dworze oświadczył jej, że nadszedł list od narzeczonego. W liście tym autor pisze, że zbiegł z pułku na Krymie do Płd. Ameryki. Ignacy pokazał ten list Anastazji.

Z dalszej treści listu wynikało, że Anastazja ma wziąć od brata pieniądze i wyjechać do Argentyny. Tam rzekomo znajdował się narzeczony, gdzie zakupił farmę.

Narzeczony miał oczekiwać na przyjazd narzeczonej w pewnym z portów.

WYJAZD DO ARGENTYNY

Nie podejrzewając podstępu, Anastazja, wyjechała z bratem do Warszawy. Tu wyrobiła sobie paszport, otrzymała pieniądze na drogę i żegnana... błogosławieństwem, wyjechała na poszukiwanie narzeczonego.

ZAGINIONA

Wkrótce po tym Ignacy Dameszko, który w tak łatwy sposób pozbył się „ciężaru", puścił pogłoskę, że siostra zaginęła w tajemniczych okolicznościach. Był na tyle bezczelny, że zameldował o tym w policji.

Zrozumiałe zupełnie, że zarządzone poszukiwania nie dały żadnego rezultatu. Faktem bowiem było, że list został sfałszowany, a narzeczony, o niczym nie wiedząc pełnił w dalszym ciągu służbę w pułku.

Nie mając już przeszkód Dameszko zawładnął majątkiem i wiódł beztroski żywot.

Czas w rączym biegu upływa i minęło od chwili szatańskiego podstępu 30 lat.

PO 30-TU LATACH

Pewnego dnia do wsi Pilicznej przyjechała jakaś starsza i zamożnie prezentująca się niewiasta. Nikt oczywiście nie poznał w niej „zaginionej" przed laty Anastazji.

Nie chciał jej poznać i brat, ale Anastazja zdołała go przekonać, że bynajmniej nie przybywa z zaświatów.

Obecnie za pośrednictwem jednego z adwokatów wniosła skargę przeciwko niegodziwcowi, domagając się zwrotu należnej części ojcowizny.

W LUPANARZE

W skardze swej p. Anastazja Dameszko podaje, że po przyjeździe do Buenos Aires dostała się w ręce handlarzy żywym towarem, którzy ją sprzedali do portowego lupanaru. Przeszła przez piekło ohydnego upodlenia.

Po 3-ch latach straszliwych męczarni poznała zamożnego rybaka. Gość zakochał się w niej i wykupił z rąk oprawców.

Zamieszkali w małym portowym miasteczku. Rybak dorobił się olbrzymiego majątku, ale po kilku latach zmarł.

Dameszko pozostała nadal w Argentynie, ale wreszcie stęskniona za ojczyzną wróciła i zamierza domagać się sprawiedliwości za tyle lat tragicznej poniewierki, sprawcą której był niegodziwy brat.

Strajk 10000 górników

LONDYN. W południowej Walii przystąpiło do strajku 10.000 górników na znak protestu przeciwko niezrzeszonym organizacjom.

W ciągu dnia odbędzie się wiec strajkujących.

Rośnie liczba zabitych w Palestynie

JEROZOLIMA. W czasie wczorajszych zamieszek ulicznych rzucono bombę na autobus żydowski. 12 osób odniosło rany, z czego 7 ciężkie. Rzucono również bombę na hotel „Króla Dawida".

W Haifie został jeden Żyd zabity strzałem rewolwerowym.

Czytajcie „WESOŁE WIADOMOŚCI"

Inspektor policji zabity

gdy golił się u fryzjera

JEROZOLIMA. Wczoraj rano w Tulkarem zabity został przez nieznanych sprawców arabski inspektor policji w chwili, gdy golił się u fryzjera.

JEROZOLIMA. Wojska brytyjskie obsadziły miejscowość Tulkarem, gdzie panuje wielkie wzburzenie umysłów i gdzie w każdej chwili może dojść do poważnych starć między Arabami i Żydami.

Ubiegłej nocy nieznani sprawcy uszkodzili połączenia telefoniczne między Nazaretem a Tyberiadą.

Sytuacja w Haifie jest również bardzo naprężona.

JEROZOLIMA. Wczoraj rano nastąpiło między Haifą i Nazaretem starcie patrolu brytyjskiego z bandą arabskich terrorystów. Oficer dowodzący patrolem oraz jeden żołnierz zostali ranni.

Jeden z żydowskich policjantów pomocniczych został zabity, a dwóch rannych.

Kontrataki wojsk chińskich

zakończone powstrzymaniem ofenzywy japońskiej

HANKAU. Komunikat chiński donosi, że w rejonie Pyntse trwają zażarte walki, przy czym oddziały chińskie przeprowadziły szereg pomyślnych kontrataków. Dominujące wzgórze były wielokrotnie atakowane przez Japończyków, lecz zostały w ręku chińskim. Posuwanie się oddziałów japońskich na południe, również zostało wstrzymane.

Podczas swych wielokrotnych ataków Japończycy zostawili na placu boju około 400 zabitych.

HANKAU. Komunikat chiński donosi, że oddziały chińskie przeszły do ataku na całym południowo-zachodnim froncie w prow. Szansi. Ofensywa chińska uwieńczona została powodzeniem: zajęte zostały miasta Anji i Junczen.

Broniący tych punktów Japończycy cofnęli się na północ, posuwając się wzdłuż linii kolejowej Datung — Pudżow. W ręce chińskie wpadło dużo porzuconych przez Japończyków amunicji.

Wojskowe kształcenie młodzieży szkolnej

na doskonale zorganizowanych obozach P. W.

W lesistych, pagórkowatych okolicach Kozienic rozłożyły się białe plamy namiotów Obozu przeszkolenia P. W. Tysiąc, opalonych na brąz, chłopaków przez 18-dniowy okres czasu zaprawiało się w znoszeniu trudów przyszłej wojny, w umiejętności żołnierskiej sztuki, nabierając hartu fizycznego i odporności.

Turnus, na zakończenie którego przybyła z Warszawy wycieczka przedstawicieli prasy, trwał od dn. 23 czerwca. Uczniowie jego rekrutowali się wyłącznie z młodzieży średnich warszawskich zakładów naukowych.

Od pierwszego rzutu oka widać, iż krótki ten okres znakomicie przyczynił się do zrobienia z „cywilów" starych żołnierzy. Chwyty bronią, robione podczas raportu, składanego p. płk. Piwnickiemu, idą „jak złoto".

Zakończenie odbyło się wyjątkowo uroczyście.

Po wspólnym obiedzie, podczas którego moglibyśmy stwierdzić, iż „menu" żołnierskie jest znakomite, odbyły się wielkie zawody sportowe.

Wyniki, osiągnięte przez młodych uczestników Obozu, mówią same za siebie.

Głównym punktem programu było jednak wieczorne ognisko, rozpalone nad brzegiem rzeczki, u stóp wysokiego pagórka, porośniętego lasem. Licznie zgromadzona ludność Kozienic i zaproszeni goście zasiedli na porozstawianych ławkach, podziwiając występy uczniów.

Na program złożyły się deklamacje, tańce, śpiew, orkiestra. Po nad głowami zgromadzonych co chwila rwały się kolorowe rakiety, opadające następnie deszczem różnokolorowych iskier na ciemniejącą w mrokach zapadającego wieczoru powierzchnię wody.

Grzmot rzęsistych oklasków nagrodził młodych żołnierzy za zorganizowanie pięknego widowiska.

Wieczorem, w sali drewnianego kasyna Obozu odbył się dancing oraz kolacja dla zaproszonych gości. Przy dźwiękach orkiestry puszczono się ochoczo w tany, przy sąsiednim zaś wielkim stole gęsto krążyły kieliszki „wyborowej", wychylane za pomyślność dalszego, owocnego rozwoju Obozu.

Specjalnie godny podkreślenia jest wysiłek, włożony w wojskowe kształcenie młodzieży przez kierowników Obozu. Zaczynając od dowódcy okręgu P. W. i W. F. p. płk. Piwnickiego, oraz kadry oficerskiej z komendantem Obozu p. mjr. Surewiczem na czele, kończąc na podoficerach - instruktorach wszyscy oni potrafili, nie szczędząc trudu i pracy, postawić wyszkolenie uczniów na jak najwyższym poziomie.

W popisach, żywy udział wzięły również i dzieci z kolonii letniej, zorganizowanej przy Obozie. *(rozw.)*

Krwawy bilans zajść

17 zabitych i 30 rannych

LONDYN. Incydenty, które wydarzyły się w końcu ubiegłego tygodnia w miejscowości Sikar w okręgu Jaipur pociągnęły za sobą według doniesień z Bombaju 17-tu zabitych oraz 30-tu rannych. Zaburzenia, które trwają od kilku miesięcy, osiągnęły swój punkt kulminacyjny. W niedzielę odbyły się tu manifestacje ludności muzułmańskiej.

Policja była zmuszona do interwencji. Sytuacja jest niezwykle naprężona, ponieważ zarówno wśród Muzułmanów jak i Hindusów panuje ogromne podniecenie.

Groźny „Flimon" -- herszt szajki

Schwytany podczas libacji w baraku dla bezrobotnych

Do policji w Warszawie zgłosił się Ryszard Kaliszewski, urzędnik, zam. przy ul. Tyszkiewicza nr. 6, i zameldował, że w nocy skradziono mu motocykl, stojący na podwórzu, wartości około 1.500 zł.

Policja wszczęła energiczne dochodzenie, w czasie którego wywiadowcy ustalili, że poprzedniego wieczoru koło domu nr. 6 kręciło się kilku mężczyzn, z których jednego nazywano „Flimonem". Późnym wieczorem mężczyźni udali się w kierunku Powązek.

W toku dalszeko dochodzenia ustalono, że widziano na ul. Okopowej, jak ów „Flimon" przy pomocy 2-ch innych osobników pchał motocykl ulicą Okopową. Ślady doprowadziły do baraków dla bezdomnych, mieszczących się przy ul. Okopowej nr. 59.

W jednym z baraków wywiadowcy zastali kilku mężczyzn, raczących się obficie wódką. W chwili, gdy policja weszła do baraku, mężczyźni usiłowali ratować się ucieczką przez okno. Wywiadowcy jednak udaremnili ten zamiar.

W pewnej chwili jeden z mężczyzn rzucił się na wywiadowcę i począł go szarpać. Obezwładniono go i wraz z towarzyszami przeprowadzono do komisariatu P. P.

Na terenie baraków przeprowadzono rewizję, w czasie której znaleziono skradziony motocykl, ukryty w komórce na tyłach baraków. Motocykl był częściowo rozmontowany.

Okazało się, że zatrzymanymi są: 19-letni Zygmunt Wiech, zam. przy ul. Zawiszy nr. 44, wielokrotnie już karany za tego rodzaju kradzieże, używający pseudonimu „Flimon", 21 letni Józef Pawłowski, zam. przy ul. Grzybowskiej nr. 72, oraz 21 letni Wincenty Karlik, nigdzie niemeldowany.

Złodzieje z początku nie przyznawali się do kradzieży, wzięci jednak w krzyżowy ogień pytań, załamali się. Wszyscy tworzyli szajkę, która dokonywała kradzieży rowerów, motocykli i samochodów na terenie Warszawy. Skradzione motory rozbierali i sprzedawali w częściach na prowincji.

Osadzono ich w areszcie do dyspozycji Sędziego Śledczego.

Wesoły Kącik

Świetna metoda

Raz, dwa, trzy. Nie wypinać. Nóżki mocniej. Główka prosto. Tak komenderował instruktor nadwiślańskiej szkoły pływania, trzymając na lince jedną z początkujących uczennic.

Na pomoście szkoły kilka osób grzało się w słońcu. Między innym starszy jegomość, splajtowany kupiec pan Zimnowoda.

Obserwował on przez dłuższy czas uwiązaną na lince panienkę wreszcie doszedł do wniosku:

— Swoją drogą to jest niebezpieczne...

— Co jest niebezpiecznie — zdziwił się sąsiad.

— Taka nauka pływania. A jak się sznur zerwie?

Sąsiad wzruszył ramionami.

— Iiii....

— Nie „iii" nie „iii" panie szanowny. Sznur jest sznur i może się zerwać. To jest bardzo ryzykowne. Znam wiele osób, które chętnie uczyłyby się pływać, i nie uczą się tylko dlatego, że się boją.

— Nie ma na to rady.

Pan Zimnowoda uśmiechnął się tajemniczo.

Tak pan myśli? A ja panu mówię, że jest. Wpadł mi do głowy genialny pomysł. To mo że być świetny interes.

— Co to za pomysł?

— Zakładam szkołę pływania. Taką, żeby nikt się nie bał.

— Na Wiśle?

— Po co na Wiśle. U siebie w domu. Bezpiecznie spokojnie, bez żadnego ryzyka.

— Ale jak pan będzie uczył — dopytywał się sąsiad.

Pan Zimnowoda zatarł z zadowoleniem ręce.

— Właśnie przed chwilą wpadłem na ten pomysł. Znalazłem metodę. Przyjdź pan do mnie to się pan przekonasz.

Po paru dniach w pismach ukazało się następujące ogłoszenie:

„Chcesz się nauczyć pływać jak ryba, wstąp na chwilę. Ciepła 7. Zimnowoda. Nowoczesna szkoła pływania bez narażania życia. Kurs tylko trzy złote".

W mieszkaniu pana Zimnowody zebrała się gromada zniecierpliwionych ogłoszeniem uczennic i uczniów.

Pan Zimnowoda pobrawszy najpierw za naukę z góry po trzy złote od każdego oznajmił uroczyście:

— Państwo pozwolą do sali wykładowej.

W kuchni przerobionej na salę wykładową stał na środku duży stół. Na stole znajdowała się wielka miska z wodą, a w wodzie pływał duży karp.

Pan Zimnowoda wziął do ręki pałeczkę i zaczął tłumaczyć.

— Proszę uważać, jak ta ryba pływa. Tu nie ma żadnych kombinacji. Jak ona chce pływać na prawo, to skręca ogonek na lewo. Jak chce pływać na lewo, to skręca ogonek na prawo. A jak chce pływać prosto, to trzyma ogonek prosto.

— No to co z tego — spytał jeden z uczniów.

— Jakto co z tego... — obużył się pan Zimnowoda — kto chce z państwa pływać, jak ryba, niech robi to samo.

Napoleon Sądek.

Lot dookoła świata

został w dniu wczorajszym rozpoczęty

FLOYDBENNETT (St. Zjednoczone). Wczoraj wystartował stąd do Paryża, jako pierwszego etapu w locie dookoła świata, lotnik Howard Hughes, znany milioner. Start odbył się wkrótce po godz. 23-ej czasu miejscowego, przy doskonałych warunkach atmosferycznych.

Samolot jest typu „Lockheed 14" o 2 silnikach o sile 110 hp. załogę stanowi 5 osób. Hughes jako pilot, dwóch lotników — pomocników: Harry Connor i por. Thomas Thurlow, radiooperator Stoddort i mechanik Lund.

Samolot dostarczony jest przez komitet organizacyjny wystawy w Nowym Jorku w 1939 r.

Hughes wiezie z sobą listy z zaproszeniem do szefów wszystkich państw, nad którymi lot się będzie odbywać, przybycia na wystawę nowojorską.

NOWY JORK. O godz. 1.55 czasu miejscowego Hughes doniósł, że przelatuje nad Nową Szkocją w Kanadzie. Warunki atmosferyczne były bardzo dobre przy doskonałej widzialności.

Nota dyplomatyczna Japonii

do przedstawicieli mocarstw w Chinach

SZANGHAJ. Władze japońskie wystosowały do przedstawicieli dyplomatycznych obcych mocarstw notę, w której domagają się ewakuacji wszystkich cudzoziemskich obywateli z miast Hankau, Kiukiang, Nanczang i Sinyang, na linii kolejowej Hankau — Pekin oraz z Yoczau, Czangcza i Czuszau na linii kolejowej Hankau — Kanton.

Żądanie to umotywowane jest faktem, że w miastach tych odbywają się koncentracje wojsk chińskich, skutkiem czego Japończycy zmuszeni są do przeprowadzenia przeciwko tym mia stom operacyj wojskowych.

Nota kończy się stwierdzeniem, że Japończycy uważają francuską koncesję w Hankou za neutralną, nie posiadają natomiast żadnych wiadomości o powstaniu w tym mieście strefy uchodźczej, do czego podobno miał dać inicjatywę korpus konsularny.

5 osób poniosło śmierć

podczas zderzenia dwóch pociągów

BERLIN. W pobliżu miejscowości Rheinsberg (Brandenburgia) nastąpiło wczoraj wieczorem zderzenie pociągu osobowego z motorowym.

5 osób, wśród nich konduktor pociągu motorowego, zostało zabitych. 14 osób jest rannych z czego trzy ciężko.

Straszna śmierć na pustyni

z powodu braku wody

STAMBUŁ. Jak donoszą z Bagdadu, tamtejszy sędzia Ramodi, jadący wraz z całą swą rodziną, liczącą 5 członków, wozem do Bagdadu, zabłądził w pustyni.

Po odnalezieniu po kilku dniach wozu skonstatowano śmierć z braku wody trzech podróżników.

Szlachetny pojedynek Czytelników trwa

Dziś zamieszczamy dalsze listy w sprawie P. Zofii W.

Codziennie poczta przynosi olbrzymią stertę listów. Wynika z tego niezbicie, że Czytelnicy nasi stanęli gromadnie do apelu, chcąc światłą swą radą do pomóc nieszczęśliwej p. Zofii W.

Rzecz ciekawa: oto jest wielu takich, którzy potępiają ostro, bezwzględnie p. Mariana B., inni zaś radzą przyjąć go pod dach i wychowywać wspólnie Jasia.

Szlachetny ten pojedynek trwa. Trud Czytelników zostanie nagrodzony, gdyż wyznaczyliśmy nagrody pieniężne.

Kto więc nie nadesłał listu, niech uczyni to jak najprędzej.

Dziś zamieszczamy nową serię listów.

Pan Bóg pomoże nieszczęśliwej

Nie lękać się szantażu

P. Maria Tomaszewska (Warszawa, Czerniakowska 152/4) radzi nie lękać się żadnego szantażu i śmiało stanąć przeciwko p. Marianowi.

Ze swej strony radziłabym p. Zofii stanąć odważnie wobec sytuacji i nie lękać się szantażu ze strony p. Mariana. W razie poślubienia go, p. Marian zatruwałby jej życie, jak również i synowi.

Nie należy zapominać, że jest przecież Bóg, który spewnością dopomoże nieszczęśliwej.

Nie wyrzeknie się matki

Pozbyć się natręta

P. Estera Halzband (Warszawa, Marymont, ul. Marii Kazimiery 50/15), wyraża przekonanie, że synek zrozumie tragedię matki i nie wyrzeknie się jej.

Radzę p. Zofii, aby zwierzyła swą tajemnicę synkowi, który będąc szlachetnym człowiekiem, nie wyrzeknie się Jej, a nawet ułatwi wybrnięcie z tej przykrej sytuacji.

Aby niedopuścić do dalszych szykan ze strony p. Mariana, radzę skierować się do sądu z prośbą o ukaranie za szantaż.

Mam nadzieję, że p. Zofia W. pozbędzie sie natręta, który Jej zatruwa życie.

Zająć się synem

i podziękować za „czułe serce"

P. Stanisław Tomaszewski, zamieszkały w Babicach Nowych, radzi nie wiązać się z człowiekiem, który śmiał wykorzystać niedoświadczoną kobietę.

Sytuacja, w której Pani się znajduje jest bardzo poważna. Radzę Pani nie wiązać się z człowiekiem, który Panią śmiał wykorzystać i widząc, że to on był przyczyną tragedii życiowej jednak nie zaopiekował się Panią tylko z szyderstwem zostawił, wiedząc także o tem, że Pani go kochała. Jest to człowiek zły. Jeżeli powie nawet synkowi, dziecko mu nie uwierzy, gdyż jest za młode, żeby zdać sobie sprawę, że ojcem może być kto inny nie ten kto chowa i opiekuje się.

A kiedy synek dorośnie to wówczas choćby wszystko wiedział, to tym bardziej znienawidzi człowieka, który jego matce taką krzywdę wyrządził. Jeżeli Pani wyjdzie za Mariana może Pani być moralnie przekonaną, że unieszczęśliwi Pani siebie i dziecko.

Radzę Pani zająć się tylko synem, a Marianowi, który po dziesięciu latach chce się Pani zaopiekować, niech Pani podziękuje za tak „czułe serce".

Jutro zamieścimy dalsze listy.

ŻĄDAMY KOLONJI!

RADIO

WTOREK, DN. 12 LIPCA

WARSZAWA I (Raszyn)

6.15 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.20 Muzyka (płyty). 6.45 Gimnastyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka poranna. 8.00 — 11.57 Przerwa. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.15 Przerwa. 15.15 Na szerokim świecie — audycja dla dzieci. 15.35 Przegląd aktualności finansowo - gospodarczych. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 Recital śpiewaczy. 17.00 Muzyka taneczna (płyty). 18.00 Jadowite węże — pogadanka. 18.10 Koncert solistów. 18.45 „Sachem" — opowiadanie Henryka Sienkiewicza (z Poznania). 19.00 Pieśni. 19.20 Pogadanka aktualna. 19.30 „Radca Stroń na dancingu" — koncert rozrywkowy. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 Muzyka taneczna. 21.50 Wiadomości sportowe. 22.00 Koncert wieczorny.

WARSZAWA II. (Mokotów)

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00 Parę informacji. 14.10 Koncert muzyki polskiej. 15.00 Wiadomości sportowe. 15.05 Zespół salonowy. 16.00 — 17.00 Przerwa. 17.00 Audycja dla dzieci. 17.15 Formy twórczości wielkich kompozytorów Ludwik van Beethoven.

GIEŁDA

Tendencja nadal bardzo mocna.

WALUTY:

Dolar 5.275, fr. franc. 14.54, fr. szwajc. 120.90, funt. ang. 26.1, gulden gd. 99.75, m. niem. 72, srebrna 97.

DEWIZY:

Belgia 90, Gdańsk 100, Holandia 292.80, Londyn 26.20, N. Jork-kabel 5.31, Paryż 14.74, Praga 18.42, Sztokholm 135.30, Szwajcaria 121.40.

PAPIERY PROCENTOWE:

Dolarówka 42, 3 proc. inwest. I em. 83.50, serie 92.50, 4 pr. konsolid. 68, 4 i pół pr. poż. wewn. 67.25, 4 i pół pr. L. Z. Z. 65, 5 pr. L. Z. W. 1933 r. 76.25.

AKCJE:

B. Polski 121, Warsz. Węgiel 31.25, Lilpop 76, Modrzejów 13, Ostrowiec 58, Starachowice 38, Haberbusch 47, Żyrardów 57.

Choroba króla Jerzego VI

LONDYN. Król Jerzy VI cierpi na gorączkę gastryczną. Król przez kilka dni nie będzie mógł opuścić łóżko. W kołach miarodajnych podkreślają, że choroba króla nie wpłynie na terminy wizyty angielskiej pary królewskiej w Paryżu, która odbędzie się jak zapowiedziano w dniu 19 lipca.

Sprzedała dziecko Cyganom

za kurę i jedną złotówkę

TARNÓW. O niezwykłym zajściu donoszą z Zakliczyna (powiat Brzesko).

Służąca Maria Gawrońska sprzedała przejeżdżającym przez wieś Gromnik Cyganom swą 2-miesięczną córeczkę Genowefę za jeden złoty i jedną kurę!!!

Na skutek telefonicznego doniesienia z Gromnika policja ob sadziła drogi w Zakliczynie, dokąd tabor cygański z Gromnika wyjechał. W przybyłym do Zakliczyna taborze dziecka nie znaleziono.

Dopiero po długich poszukiwaniach odnaleziono Cygankę, która z niemowlęciem na ręku żebrała po domach w rynku.

Przytrzymana Cyganka zeznała, że dziecko nie jest jej własnością, że kupiła je od dziewczyny wiejskiej w Gromniku za jeden złoty i kurę

Dochodzenie policyjne potwierdziły zeznania Cyganki. Wyrodną matkę aresztowano. Potwierdziła ona zeznania Cyganki, tłumacząc swój czyn brakiem środków utrzymania na dziecko.

Ciekawie zapowiada się wynikła na tym tle rozprawa sądowa, polski bowiem kodeks karny nie przewiduje handlu dziećmi.

Zygmunt Czarski

SERCE NA ROZDROŻU

Tragiczny list Gajdy do Bohdana — Błagalna prośba o opiekę nad córką — Zbliża się chwila dramatyczna... — Strzał na balu...

Łzy zakręciły się w oczach Gajdy na myśl o losach córki... Tak ją kochał... Tak marzył dla niej o nieprzerwanym szczęściu i radości. Chciał ją otoczyć nadziemskim zbytkiem, a oto wtrącał w otchłań nędzy...

Po chwili dopiero otrząsnął się.

Przypomniał sobie Bohdana.

Przecież wziął na siebie dobrowolnie opiekę nad Heleną...

Ale czy wywiąże się ze swego zadania?

O, Boże, jak ten czas się wlókł...

Dlaczegóż ten samochód nie odjeżdża?

Czyżby Bohdanowi nie doręczono jeszcze jego listu?

Owszem, doręczono...

W głębi ogrodu, gdzie widać było jaskrawo oświetlone okna pałacu, z których dolatywały odgłosy zabawy i wesołości, dźwięki tanga i foxtrotta, stał teraz Bohdan z listem w ręku cały drżący, wstrząśnięty do głębi, złamany... Raz po raz ponownie odczytywał ten tragiczny list, zapytując siebie, czy nie jest ofiarą niedorzecznego przywidzenia. — Przed oczyma skakały mu w upiornym tańcu litery i słowa listu Gajdy:

— Drogi przyjacielu... nieprzewidziane nieszczęście... straszliwy huragan losu... zniszczył życie moje... Nie mam sobie nic do zarzucenia... Nie żałuję żadnej nieostrożności, bo jej nie popełniłem... Przed Bogiem i ludźmi mogę przysiąc, że mój honor jest nieskalany... A jednak...

Widać było, że dalsze słowa już były pisane drżącą ręką... Głosiły:

— ...a jednak wpadłem w zasadzkę... Ludzie źli i bezlitośni... wrogowie ludu... powodowani uczuciami i przekonaniami, których wolę nie nazywać po imieniu, postanowili mnie zniszczyć... Udało im się zawiadomić władze o moim rzekomo już niechybnym upadku... Gdy przeczyta pan te słowa, już nastąpi nakaz aresztowania mnie...

Z listu tego tchnęło tyle prawdy i szczerości, tyle serdecznego bólu i uczciwości, że Bohdan ani na chwilę nie powątpiewał o jego prawdziwości. Była to dumna obrona skazanego, który nie przytaczał żadnych faktów na swe usprawiedliwienie, a powoływał się jedynie na swój honor...

Czytał więc Bohdan dalej słowa tego listu, z których wszystkie głęboko wryły mu się w pamięć:

— Panie Bohdanie, Pan kocha Helenę... Helena kocha Pana... W chwili mej ruiny, to jedyna moja podpora... Tylko to jest mi pewną pociechą w mojej tragedii... O, jakże to byłoby dla niej straszne, gdyby widziała mnie odprowadzanego do aresztu.

Chciałem jej tego widoku oszczędzić za wszelką cenę... Przyjmuję cios, który spada na mnie... — Pragnę, by nie tknął mej córki...

Dalsze słowa listu były pisane już tak drżącą ręką, że wręcz trudno je było odczytać. Głosiły one:

— Panie Bohdanie, niechże pan zechce być obrońcą Heleny... Proszę jej oszczędzić przykrości, nędzy i niedostatku... Wszak kocha ją Pan. Przysięgał mi Pan to przecież... Otóż, ja, którego pozbawiają teraz wszystkich praw ludzkich, zrzekam się też moich praw ojcowskich do Heleny i całkowicie przekazuję je Panu... Z największym zaufaniem oddaję panu moją córkę... Nie odmówi mi Pan chyba? Gotów byłbym błagać Pana o to na kolanach... Gdy Pan przeczyta ten list, niech Pan nie waha się i nie zwleka ani chwili... Niech Pan ją porwie... niech Pan ją wywiezie... Niech Pan powie, co Pan chce... Może Pan powiedzieć, że sprzeciwiam się Waszemu małżeństwu... Niech Pan wymyśli jakąś romantyczną historię... Niech Pan ją niby porwie... Wykradnie... Aby prędzej, aby już, bo nie ma chwili do stracenia... Za chwilę już może być za późno...

Bohdanowi aż się słabo robiło na myśl o tym wszystkim. Wciąż nie mógł uwierzyć tym słowom. A jednak czytał dalej najwyraźniej:

— Mój samochód czeka przed ogrodem. Proszę z niego skorzystać. Ucieknijcie gdzieś daleko, dokąd nie dotrze echo mej hańby... Zresztą dokądkolwiek Pan chce... Wręczam Panu mój skarb najdroższy... Proszę go ukryć jak najstaranniej. Za jakie dwa tygodnie sprawa moja będzie już wyjaśniona. Wtedy cały świat będzie wiedział, że byłem uczciwym człowiekiem... Wówczas będzie Pan mógł już ostrożnie przygotować Helenę do rzeczywistości... Cios już nie będzie tak bardzo ciężki...

Ostatnie słowa listu brzmiały:

— Powtarzam, że wierzę i ufam Panu... Niechże Pan więc bierze Helenę, skoro ją Panu oddaję i proszę pamiętać, że jest całkowicie godna Pańskiego pięknego nazwiska rodowego, bo nigdy żaden sąd nie zdoła wydać na mnie wyroku hańbiącego...

Bohdan był tym listem najzupełniej zdruzgotany. Osłupiał i zupełnie nie wiedział przez chwilę, co postanowić i uczynić... Był tak dalece tym wszystkim spiorunowany, że czuł się jakby sparaliżowany... A tu przecież czas biegł nieubłaganie naprzód... Lada chwila może już być za późno...

Otarł pot, kroplący mu się na czole. Coś mówiło Bohdanowi:

— Nie, nie... nie powinna wiedzieć o tym...

Wnet zaś powstały wątpliwości:

— A czy Gajda mi doprawdy powiedział wszystko? Może... nie...?

Postanowił to sprawdzić...

Pobiegł do gabinetu Gajdy...

Gdy dotarł do niego pędem, zdyszany, ujrzał, że w tej samej chwili rzuca się na te same drzwi również zdyszany i spocony jakiś otyły pan z teczką...

Tymczasem Gajda w gabinecie czekał gorączkowo na odjazd samochodu... Ten zaś nie ruszał z miejsca...

Pan z Urzędu Śledczego coprawda nic nie mówił, ale zdradzał wyraźne zniecierpliwienie.

Gajda westchnął głęboko i rzekł wreszcie:

— No, to już trudno... Już widzę, że nic z tego nie będzie. Nie mogę pana tu dłużej zatrzymywać. Proszę, niech pan przystąpi do swych czynności. Chce pan zapewne opieczętować moje biurko?

— O ile pan pozwoli, to rzeczywiście chciałbym...

— Bardzo proszę. Nawet wolę. Przynajmniej będę miał pewność, że moje dokumenty zostaną nie naruszone... Liczę też na pana, że nic z tych dokumentów nie zginie... Najlepie byłoby sporządzić dokładny ich spis. Nie chciałbym, aby ludzie, którzy wykopali mi grób, śmieli jeszcze znieważać moją pamięć...

— Pańską... pamięć? — zapytał funkcjonariusz Urzędu Śledczego i nagle zerwał się, bo mu przyszła do głowy pewna myśl...

Za późno...

Po drugiej stronie biurka stał Gajda przed otwartą szufladą i spoglądając nań ostro, zapytał z gorzkim uśmiechem:

— A co pan sobie wyobrażał? Myślał pan, że pozwolę się zaaresztować? O, to bardzo mi przykro, iż dozna pan niemiłego rozczarowania...

Teraz już rzecz była jasna. Urzędnik rzucił się ku Gajdzie, ale ten zawołał tylko szybko:

— Moja ostatnia prośba... Proszę oszczędzić moją córkę... Niechaj nie widzi mnie...

I nie skończył, bo byłoby za późno na wykonanie zamiaru...

W rękach Gajdy znalazł się błyszczący przedmiot. Wkrótce był przy jego skroni...

Rozległ się suchy trzask...

Błysnął ogień, trysnęła krew...

Gajda osunął się bezwładnie...

Na jego twarzy malował się już wieczny spokój śmierci.

Ledwo padł na ziemię, gdy rozwarły się drzwi jego gabinetu, a w nich rozległ się podwójny okrzyk przerażenia... z ust Tłucha i Bohdana...

Obaj właśnie wtargnęli do gabinetu... rzucili się ku Gajdzie, krzycząc i zawodząc... Tylko pan z Urzędu Śledczego zachował spokój i szepnął:

— Ciszej, panowie, ciszej nad tymi zwłokami... Proszę pamiętać o córce...

I umilkł, bo i jemu wzruszenie odebrało mowę...

Stali wszyscy trzej w osłupieniu nad zmarłym, który stawiał wyżej swój honor nad życie...

(Dalszy ciąg jutro).

Z. KAMIŃSKA

Dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku

— Przestań lać wodę z oczu! — krzyknął na mnie. — Nic twojemu bachorowi nie będzie. Czy mnie tak źle na świecie, chociaż nie znam ani matki ani ojca? Po diabła człowiekowi rodzice? Urodził się człowiek i w porządku. Robi na tym świecie, co chce! A tobie się zaraz wydaje czort wie co! Weź to na zdrowy rozum. Wystroję cię, jak hrabinę i zrobisz tylko jedno: zakręcisz się koło jednego faceta, starszego, ale bogaty! Milioner! Dziedzic. Co tydzień koleją jedzie do Warszawy z Wołynia. Wozi ze sobą zawsze po kilkadziesiąt tysięcy złotych. Parceluje jeden ze swoich majątków. Forsa do niego płynie jak woda. I lasy ma. Ja wszystko już wiem. Stary lubi sobie pomrugać na dziewczynki. Ty mu się tylko pokażesz i to wystarczy. Złapie haczyk!... I wtedy dobra nasza! Ulżymy staruszkowi, żeby nie potrzebował tak wypychać portfelu. I zaraz pryśniemy za granicę. Przypilnuję się go tylko, kiedy będzie wiózł większą forsę. Żebyś się nie stawiała w zeszłym tygodniu, można było już mieć ze sto tysięcy. Sto tysięcy wiózł w walizce, co mu kupcy wypłacili za las! Ta forsa przepadła, już w banku. Ten robi majątek! Forsę mu Żydzi i chłopi znoszą w zębach! Taki bogacz! I po co takiemu staremu dziadowi taki majątek? Nawet zabawić się facet nie może, jak należy, chociaż jeszcze wcale dziarski.

— Błagam cię! — przerwałam mu. — Zaraz może nadejść Ignacy! Nie chcę, żeby cię u mnie widział. Idź sobie. Zrobię wszystko, co chcesz, ale nie teraz. Niech najpierw odbędzie się ten ślub i chrzciny mojego dziecka!

Płakałam, chciałam go całować po rękach, żeby go zmiękczyć, uprosić, wyżebrać wprost zmiłowanie.

— Ja nie mogę tak długo czekać i odkładać. I tak za długo mam ten interes na oku a nic nie robię! — odpowiedział. — To okazja, jakich nie wiele. Czy ty myślisz, że dużo jest takich frajerów, którzy w ten sposób forsę wożą ze sobą? Każdy inny bierze parę złotych w kieszeń, a resztę od razu przez bank, przez PKO lub pocztę wysyło i co? Książeczkę mu weźmiesz? Papieru się nie ugryzie! Nie, nie! Nie proś mnie, nie zawracaj głowy. Zrobimy ten interes. Zresztą... Czekaj, mogę ci pójść na rękę. Powiesz swemu Płótniarszczakowi, że musisz wyjechać do rodziców na parę dni, a tymczasem my wyprysniemy, załatwimy starego i wrócisz na swój ślub. Więcej nie mogę zrobić dla ciebie!

— Aresztują ciebie i mnie! Do więzienia wpakują! Całe życie będę miała zmarnowane przez ciebie! Nie chcę nikogo okradać! Nie jestem złodziejką i nie będę!

— Głupia jesteś! Zaraz złodziejka! Podzielimy się tylko z facetem. Weźmiemy mu tyle, że ledwie zauważy! Co znaczy jakie sto tysięcy dla takiego milionera? On samego lasu ma podobno na milion! Słyszysz? Ma gdzie chodzić na grzyby!

Tu chciałam go ubłagać, żeby mnie zostawił w spokoju, tu znów pragnęłam, żeby sobie poszedł jak najprędzej. Co usłyszę na schodach jakie kroki, to na mnie skóra cierpła, czy czasem nie Ignacy. Chciałam, żeby przyszedł jak najprędzej.

Zdenerwowana do ostateczności, kiedy już nie umiałam do niego przemówić inaczej, ani go przekonać prośbą, by zostawił mnie w spokoju, obiecałam mu w końcu:

— Dobrze! Zgodzę się ten jeden raz, ale pod warunkiem, że zostawisz mnie już w spokoju, że nigdy się u mnie nie pojawisz, że mnie się nigdy już nie czepisz!

— Dobra, dobra! Zrobimy ten interes, a zobaczymy.

— Ale już idź! — wypychałam go za drzwi.

— Chętniebym został na parę godzin, ale kiedy mnie już tak prosisz, to sobie pójdę. Kiecki ci dostarczę, trzeba, żebyś przyszła przymierzyć. Wyjedziemy jak ci dam znać. Pewnie za dwa — trzy dni.

Po wyjściu Józka padłam zupełnie bez sił na tapczan. Miałam jednak szczęście: nie upłynął chyba nawet kwadrans, kiedy zapukał Ignacy.

Zerwałam się, żeby mu dać kolację.

Przy kolacji powiedziałam:

— Ignaś, wyjdą już zaraz nasze zapowiedzi. Chciałabym wpaść na jeden choćby dzień do rodziców, na wieś. Nie byłam u nich dawno.

— A owszem, owszem. Możesz jechać. Czemu nie! — kiwał głową, napychając sobie w usta chleba z kiełbasą. — Ale nie ma co ściągać familii i robić przedstawienie. Nic znów takiego ważnego!

Nie był już taki serdeczny, jak przez parę ostatnich dni. Zmienne miał usposobienie, ale nic złego nie mogłam powiedzieć. Pił, bo pił, ale w owym czasie ani razu nie wrócił do domu pijany, tylko tyle, że wódkę było czuć od niego.

Wyjechać więc mogłam. Pozwolił. Ale w gruncie rzeczy ja nie chciałam jechać! Nie chciałam przykładać ręki do złodziejstwa, które planował Józek.

Biedziłam się więc znów strasznie, jak się wydostać z tej matni. Drętwiałam na myśl, że mogą mnie razem z Józkiem złapać w pociągu, wsadzić do więzienia. Wtedy całe życie mnie przepadło!

Jeden dzień było spokojnie, drugi.

— Kiedy chcesz jechać? — pytał się mnie Ignacy. — Jak masz jechać, to jedź teraz.

— Przepierkę jeszcze małą zrobię — kłamałam, bo właściwie nic nie miałam do prania.

(Dalszy ciąg jutro).

Usuwanie Cyganów z b. Austrii

Nowe zarządzenia kierownictwa partii hitlerowskiej

Kierownictwa austriackiej partii narodowo-socjalistycznej już od dłuższego czasu nosiło się z myślą rozwiązania zagadnienia cygańskiego w Austrii, gdzie szczególnie w Burgenlandzie Cyganie stanowią znaczny odsetek ludności. W niektórych tamtejszych miejscowościach liczba Cyganów dochodzi do 10 proc. ogółu mieszkańców.

Bliską realizację tego planu zapowiada „Wiener Voelkischer Beobachter", motywując konieczność załatwienia tej sprawy tym, że Cyganie są mieszkańcami rasowymi oraz, że wśród nich jest wielu notorycznych przestępców.

Również względy sanitarne zmuszają władze narodowo-socjalistyczne do wkroczenia w system życia Cyganów. Zdaje się, że istnieje także i inna przyczyna do rozciągnięcia kontroli nad Cyganami.

Cyganów uważa się bowiem za czynnik niepewny politycznie, czemu daje wyraz ta sama gazeta, wskazując na liczne szpiegostwa i donosy ze strony Cyganów na narodowych socjalistów w dawnej Austrii.

Wobec powyższego należy oczekiwać ujęcia dotychczasowego romantycznego życia Cyganów w odpowiednie karby, jak również i wprowadzenia ustawy rasowej dla Cyganów.

Kalendarz dnia

12 LIPCA	**WTOREK** Jana Gwalberta op. m. Marcelego. Słowiański: Tolimira bł. Słońca wsch. 3.28, zach. 19.54. Księżyca wsch. 19.22, zach. 3.29.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1345 Czesi oblęgają Kraków.

1831 Giełgud i Chłapowski przechodzą do Prus.

1894 Ukazał się pierwszy numer „Robotnika", tajnego pisma niepodległości P. P. S.

1920 Klęska wojsk polskich pod Kijowem.

PRZYSŁOWIA LUDOWE

Jak się święty Jan obwieści
Takich będzie dni trzydzieści.

RADY PRAKTYCZNE:

Przy pracy fizycznej ilość powietrza, wciąganego do płuc, zwiększa się z 5 — 7 litrów do 30, a nawet 40 litrów.

RADY PRAKTYCZNE:

Plamy z atramentu fioletowego usuwa się z bawełny spirytusem lub wodą kol.

„ZŁOTE MYŚLI":

Prawdziwym kamieniem probierczym cywilizacji jest: nie ilość miast, nie ich ogrom, nie obfite zbiory, lecz rodzaj ludzi, jakich dany kraj posiada.

Dlaczego rozwodzą się w Ameryce?

Dowiadujemy się o tym z licznych spraw sądowych

Małżeństwa w Ameryce zawiera się w z błyskawiczną szybkością i z tą samą szybkością idzie się do rozwodu. Jakie bywają przyczyny rozwodów? Najrozmaitsze, niekiedy bardzo dziwaczne.

M. W. Falcone z Los Angeles (Kalifornia) zażądał rozwodu. Żona jego liczy 22 lata. Zawiedziony mąż mówi:

„Żona moja studiowała na uniwersytecie San Jose, otrzymała dyplom doktorski. Od tego czasu przestaje tylko z ludźmi b. inteligentnymi i odnosi się z wyraźną pogardą do męża, który ma za sobą tylko liceum. Nie mogę znieść takiego obejścia!"

Speaker radiostacji w Nowym Jorku, Angelo Pelange, żąda udzielenia rozwodu z racji braku respektu, jaki spotyka go ze strony małżonki.

„Co chwila wyciąga z kieszeni fotografie Dempsey'a, Tunney'a i innych bokserów. Potem spogląda lekceważąco na mnie i oznajmia, że człowieka tak niedorozwiniętego fizycznie, jak ja nie można kochać".

Nie znają się, żenią się, a potem mają do siebie pretensję.

Gdzie są Ci szczęśliwcy?

Liczba nieodebranych wygranych premiowych pożyczek państwowych stale się powiększa. Ogółem wartość wylosowanych premii dolarówki, obu serii pożyczek inwestycyjnych i innych pożyczek premiowych, przekroczyła już cyfrę 3.000.000 zł.

Wśród nieodebranych premii figurują główne wygrane po 40.000 dolarów i 125.000 zł.

Premie nieodebrane w ciągu lat 5-ciu przez posiadaczy obligacyj, przejdą w myśl obowiązujących przepisów na własność Skarbu Państwa.

Składajcie ofiary na FUNDUSZ OBRONY MORSKIEJ

Tajemnice wody morskiej

Dzięki niej w krajach bałtyckich przeważa ciepła jesień

Dlaczego w krajach bałtyckich przeważa na ogół ciepła jesień? Interesujące to zagadnienie wyjaśnił meteoreolog szwedzki Anders Angström który po wrócił w tych dniach z wyprawy naukowej na okręcie „Skagerak" przeznaczonym do obserwacji zmian klimatycznych na morzu Bałtyckim.

Zdaniem Angströma, długie i ciepłe jesienie, panujące na wybrzeżu bałtyckim spowodowane są właściwością wody morskiej, która wchłania i przechowuje dłuższy czas olbrzymie ilości ciepła słonecznego. Meteorolog sądzi, że ciepło, jakie wydziela Bałtyk ogrzewając kraje nadbrzeżne, równa się ciepłu wytworzonemu przez spalanie 10 miliardów ton węgla rocznie.

W czasie wiosny i lata każdy metr powierzchni wody absorbuje wiele setek tysięcy kaloryj ciepła słonecznego, które wydziela następnie w okresie jesieni.

Prof. Angström przeprowadził również interesujące badania na temat radioaktywności promieni słonecznych i zdolności wchłaniania ciepła przez wodę.

„Automatyczny złodziej"

dokonywał wielu sensacyjnych kradzieży

Autorzy, piszący powieści kryminalistyczne a la Conan Doyle, starają się wymyślić jakiś nowy sposób kradzieży, który utrudniałby odnalezienie przestępcy. Okazuje się jednak, że sami złodzieje są bardziej pomysłowi od wielu autorów.

Ostatnimi czasy zauważono w wielkich magazynach paryskich poważne braki w dziale konfekcji damskiej. Podejrzenie padło na dwie eleganckie młode panie, które miały brzydki zwyczaj długiego wybierania w przedstawianych im materiach, po czym wychodziły, przeważnie nic nie kupując.

Pomimo jednak najskrupulatniejszego nadzoru, personel nie mógł nigdy złapać którejś z nich na gorącym uczynku. Wreszcie zaangażowano kilku doświadczonych ajentów, poleciwszy śledzić podejrzane klientki. Ale do piero po pewnym czasie jednemu z nich wydał się podejrzany wielki szykowny worek, z którym zawsze zjawiały się w magazynie. Worek ten zostawiały na lądzie, a same z daleka oglądały pokazywane im towary.

Otóż okazało się, że po kilku minutach pozostawiony sam sobie worek otwierał się i wchłaniał położony uprzednio tuż koło niego przedmiot, np. drogą mufkę futrzaną.

Z worka wysuwały się z obu stron po dwie sprężyny, które wciągnęły mufkę do środka, po czym wszystko powracało do stanu dawnego, a worek sam się zamykał.

Początkowo szykowne damy zapierały się uporczywie, gdy jednak otworzono worek i znaleziono mufkę — corpus delicti — musiały się przyznać do kradzieży. Dzięki nowemu pomysłowi, powiodło im się przez dłuższy czas ściągnąć sporo droższych przedmiotów z pierwszorzędnych magazynów.

Na małej wokandzie...

Podarunek teściowej

(A. E.) Wesele było — pierwsza klasa.

— Trzymajcie się państwo za ręce — wołał nowożeniec, pan Ignacy Wurcel. — Robimy węża dookoła.

I całe towarzystwo ruszyło sznurem po pokoju.

— A teraz kółeczko! — komenderował pan Ignacy. — Dobra jest, byle prędko.

Teraz ręce puścić i każdy tańczy sobie!

Uwaga! Panie robią pośrodeczku, panowie pod ścianami!

Harmonia rżnęła od ucha, kurz leciał z podłogi, gorąco było, że aż twarze świeciły.

— A teraz parami! — wołał pan Ignacy. — Każdy chwyta swoją brzanę i obija ją o ścianę!

Pan Ignacy ruszył ku swej młodej żonce, a za nim w ślad poszli inni.

Naraz drzwi się otworzyły i wszedł pan Dobrzyk z wielką paką pod pachą.

Rozwinął ją — i ukazały się dwie nowe kołdry dla nowożeńców.

— To prezent od pańskiej teściowej — rzekł, kłaniając się grzecznie panu Ignacemu.

Młoda para właśnie gorąco dziękowała mamie za podarunek, gdy jeden z przyjaciół odciągnął pana Ignacego na bok i szepnął:

— Słuchaj, Ignac, ten Dobrzyk to was ofajał z temi kołdrami. Materiał dał jak należy, ale puch, choroba, dał stary.

Słysząc to, pan Ignac podszedł do Dobrzyka:

— Coś pan za puch dał, panie?

— No jakto? Taki jak i wszystkim — odparł pan Dobrzyk.

— Jak i wszystkim? — zawołał pan Ignacy. — Dam panu za ten puch, żebyś spuchł.

I bęc pana Dobrzyka w ucho.

Przyjaciele pomogli, czem mogli i pan Dobrzyk wyleciał z wesela w opłakanym stanie.

— Proszę sądu wielmożnego — dowodził pan Dobrzyk w pewien czas później. — Przecież nie mogłem przy gościach gadać, że te kołdry to ze starej pierzyny teściowej.

Choć to sknera i kutwa, bo młodożeńcom nowego puchu pożałowała, ale jednak matka panny młodej. Sam pan Ignac by się powstydził, gdyby się wszystkie goście o tem dowiedzieli!

Sąd skazał pana Ignacego i kompanów za pobicie na 50 zł. grzywny każdego.

Stan pogody

W całej Polsce, z wyjątkiem Wileńszczyzny pada obecnie deszcz i zanotowano nagłe ochłodzenie. Przyczyną nadejścia fali deszczowej jest napływ ciepłego powietrza z nad Bałkanów. Powietrze to ściera się z napływającym z nad Atlantyku północnego powietrzem chłodnym, co powoduje wzrost zachmurzenia oraz opady.

We wtorek nastąpi nieznaczna poprawa pogody, jednak deszcze padać będą dalej. Prawdopodobnie dopiero w środę lub w czwartek nastąpi powrót słonecznych dni. Temperatura w najbliższych dniach utrzyma się w granicach od 15 do 20 stopni ciepła.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z naszymi Czytelnikami

Posag nie daje szczęścia

„BRZEŚCIANKA" pisze nam:

„Nie mogę się powstrzymać, by nie odpowiedzieć na zarzuty, jakie postawił w dziale „W cztery oczy" pan, podpisany „X—27". Chcę go zapytać: dla czego oskarża Pan wszystkie kobiety bez wyjątku? Wszak każda reguła ma swoje wyjątki i to już częściowo rozwiązuje całe zagadnienie. Dziwi mnie trochę, że Pan, taki młody, jest już tak zniechęconyl do życia, które jest takie piękne, jeżeli się zeń korzysta, nie nadużywając go. Narzekają tylko ci, którzy odczuwają przesyt i pustkę w duszy. Chciał tę pustkę wypełnić i jej ból ukoić cudownym balsamem w postaci idealnej kobiety, żądając od niej wszelkich walorów zewnętrznych i duchowych, stawiają takie wymagania, że nie raz przychodzą smutne refleksje.

Proszę zapamiętać, że na świecie nie ma ideałów. Więcej jest ułomności. Zgadzam się z tym, że większy jest procent kobiet, które zatraciły swą godność i szacunek, lecz szczerze mówiąc, jednak mężczyźni uganiają się za tą lichotą, pociąga ich pustka, obłuda, wybujały temperament, wyuzdanie, to też właśnie ten typ ma największe wzięcie u mężczyzn? Jednak czy tak być powinno? Czy na takim kruchym fundamencie można zakładać coś tak pięknego, jak ognisko domowe?

Dlaczego jednak Pan wątpi o istnieniu kobiet, godnych uznania. A takich jest jeszcze dużo, lecz stoją na uboczu. Obserwują życie mężczyzn płytkich i pytają, gdzie szukać tych pełnowartościowych. A tak pragnęły by wyjść za mąż. Przecież to jest powołaniem każdej kobiety normalnie myślącej i to jest właśnie typ kobiety, odpowiedniej na dozgonną towarzyszkę życia.

Radzę więc Panu szczerze: nie upadać na duchu, wejść na drogę prawa, nie szukać zapomnienia chwilowego, bo to wszystko złudzenie. Szkoda zdrowia i czasu. Nie szukać towarzyszki życia na modnych plażach, w dancingach, kabaretach, lecz w cichym zaciszu domowym przez wspólnych znajomych.

Niech Pana nie nęci posag, bo to nie daje nigdy szczęścia osobistego. Każdy mężczyzna na posadzie nawet skromnej może zapewnić żonie egzystencję, a szczęśliwe pożycie będzie ich bogactwem obopólnym. Kreśli te rady jedne z obserwatorek z ubocza, która przygląda się życiu i ludziom, w skrytości cierpiąc, że ta odrobina szczęścia, o jakiej marzy kobieta; jest nie osiągalna na drodze prawej; jest czymś nieziszczalnym, mrzonką...

Więc proszę się pocieszyć, że nie pan jeden cierpi z tego powodu, lecz i ja mój ból codziennie polecam w modlitwach do Boga. Wszelkie manowce, mimo powodzenia, jakie mam, nie odpowiadają mej wrodzonej godności kobiecej. Więc głowa do góry.

Nie tracić tylko nadziei, a spełnią się życzenia Pańskie, czego życzę Panu zg łębi serca".

Chętnie zamieścimy dalsze głosy w tej sprawie.

Nowe zamachy terrorystyczne

miały miejsce w Palestynie

JEROZOLIMA. Po względnym spokoju w ciągu dnia sobotniego, wieczorem znowu zanotowano szereg zamachów. W Tel — Awiwie wybuchła bomba, raniąc poważnie młodego Araba. Odwieziono go do szpitala pod dozorem policji, albowiem świadkowie stwierdzili, że on sam był sprawcą rzucenia bomby.

Zamach ten w następstwie stał się przyczyną starć między Żydami i Arabami, przy czym musiała interweniować policja.

Z różnych dziedzin Jaffy nadchodzą wiadomości o zamachach i strzelaninie. Podpalona została i spłonęła doszczętnie pakownia produktów. W Jaffie trwa nadal strajk protestacyjny.

W Hajfie rzucono na autobus żydowski bombę. 5 Żydów zostało ciężko ranionych, a 3-ch lżej. Służbę porządkową w mieście pełnią marynarze z krążowników brytyjskich „Emerald" i „Repulse".

W północnym okręgu granicznym władze wojskowe prowadzą śledztwo celem wykrycia sprawców ostatnich aktów sabotażowych. 400 włościan, u których znaleziono na rękach ślady zadrapań od drutów kolczastych internowano w obozie koncentracyjnym.

30 piorunów w 20 minut

Groźna burza nad Radomiem

RADOM. W nocy z soboty na niedzielę przeszła nad Radomiem burza o niebywałym nasileniu piorunów. W ciągu 20 minut uderzyło przeszło 30 piorunów.

M. in. na ulicy Młodzianowskiego piorun uderzył w tartak, powodując krótkie spięcie i pożar, który mimo energicznych wysiłków straży ogniowej trwał 10 godzin.

Spłonęło doszczętnie 9 budynków fabrycznych.

Straty wynoszą przeszło 100 tysięcy złotych. Tartak był dzierżawiony przez Tow. Akcyjne „Radomski Tartak".

Potworne zabójstwo

na tle błahego nieporozumienia

Na szosie w Chludowie pod Obornikami rozegrała się krwawa tragedia. Dzierżawca gminnej alei czereśniowej, 60-letni Bronisław Knatkowski, rodem z Rosji, podejrzewał dzierżawcę powiatowej alei 26-letniego Kuberackiego o połamanie gałęzi je go drzew i stąd miał do niego urazę.

Kuberacki wybrał się onegdaj do Knatkowskiego, aby wyjaśnić nieporozumienie. Ten jednakże nie chciał się z nim porozumieć i zamierzał strzelić do niego.

Kuberacki opuścił mieszkanie Knatkowskiego, a następnego dnia Knatkowski zaczaił się na Kuberackiego, oddał do niego kilka strzałów, tak, że ten wkrótce zakończył życie.

O wielkim znaczeniu stolicy

mówił na zebraniu szef OZN gen. Skwarczyński

W niedzielę odbyło się w Warszawie pierwsze zebranie działaczy Obozu Zjednoczenia Narodowego okręgu stołecznego Warszawa-miasto.

Zebranie poprzedziło nabożeństwo w kościele po-Karmelickim, które odprawił ks. prałat Hilchen. Na nabożeństwie obecni byli: szef Obozu Zjednoczenia Narodowego gen. Skwarczyński, członkowie prezydium O.Z.N., przedstawiciele władz oraz działacze okręgu warszawskiego OZN z przewodniczącym okręgu sen. Dąbkowskim.

O godz. 11.10 w pięknie udekorowanej flagami i girlandami z zieleni sali rady miejskiej rozpoczęły się obrady kilkuset działaczy O.Z.N. okręgu stołecznego.

Zebranie zagaił przewodniczący okręgu sen. Dąbkowski, witając obecnych na obradach szefa Obozu Zjednoczenia Narodowego gen. Skwarczyńskiego, przedstawicieli władz z wojewodą Jaroszewiczem na czele i gości.

Następnie wszedł na trybunę, witany żywiołowymi oklaskami szef OZN., gen Skwarczyński, który wygłosił dłuższe przemówienie, w którym omówił dużą rolę stolicy.

Z kolei wygłosili referaty: poseł Snopczyński, omawiając tradycję i rolę mieszczaństwa warszawskiego oraz prezes mecenas Paschalski, który scharakteryzował stosunek Obozu Zjednoczenia Narodowego i deklaracji lutowej do Konstytucji kwietniowej.

Ostatni przemawiał przewodniczący okręgu stołecznego O. Z.N. sen. Dąbkowski.

Kończąc swoje przemówienie sen. Dąbkowski wzniósł okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta R.P. J. Mościckiego i P. Marszałka Śmigłego-Rydza. — Okrzyk ten został podchwycony z entuzjazmem przez uczestników zebrania.

Na zakończenie obrad uchwalono wysłać depesze do P. Prezydenta R.P., P. Marszałka Śmigłego-Rydza i P. Marszałkowej Piłsudskiej.

Zdemaskowanie defraudantów

w wielu domach w Leningradzie

LENINGRAD. Filia leningradzka moskiewskiego banku komunalnego stała się obecnie terenem śledztwa ze strony centrali. Zarządzona została ścisła kontrola ksiąg w związku z wpłacanymi do banku pieniędzmi za mieszkania, opał, światło, wodę i radio w domach leningradzkich.

Po przeprowadzonej kontroli stwierdzono, że aczkolwiek lokatorzy pieniądze wpłacali, to jednak kierownicy domów, którzy mają za zadanie odbierać pieniądze od lokatorów i przekazywać je bankowi, nie wpłacili tych sum do banku. Ustalo straty wynoszą 4 i pół miliona rubli.

Jest to zaledwie drobna część zdefraudowanych sum przez kierowników domów leningradzkich, bądź też nie wpłacone nych należności przez lokatorów, którzy w międzyczasie wyprowadzili się do innych miast, a ślad po nich zaginął.

Spadł z wysokości 700 metrów

RZYM. Brat gubernatora Rzymu Mario Colonna, dokonując lotu ćwiczebnego na samolocie turystycznym, zwalił się wraz z aparatem z wysokości 700 metrów do Tybru i poniósł śmierć na miejscu wraz z towarzyszącym mu instruktorem lotniczym.

Hojny dar na rzecz Armii

POZNAŃ. W niedzielę odbyła się w Nowym Tomyślu uroczystość przekazania armii broni, wartości 140.000 zł., ufundowanej dzięki zbiorowemu wysiłkowi całego społeczeństwa miejskiego i wiejskiego powiatu.

O wolność i prawo do życia

walczą Chiny — jak twierdzi marsz. Czang-Kai-Czek

MOSKWA. Cała prasa sowiecka publikuje oświadczenie marsz. Czang-Kai-Czeka o wynikach, trwającej już cały rok wojny chińsko - japońskiej. Marszałek stwierdzi, że straty chińskie wynoszą ponad 600.000 zabitych i rannych. Na skutek działań wojennych gospodarka chińska poniosła wielkie straty.

Czang-Kai-Czek uważa jednak, że im dłużej trwa wojna, tym większe są szanse Chin i sądzi, że zatarg musi się zakończyć zwycięstwem Chin.

Marsz. Czank-Kai-Czek nie tai, że dla osamotnionych Chin walka będzie niezwykle trudna i dlatego też skierowuje wezwanie do wszystkich narodów, sympatyzujących z Chinami, ażeby przyszły im z pomocą, bowiem Chiny walczą tylko o swą wolność i prawa do życia.

Japończycy zamierzają

zaatakować Nanczang

TOKIO. Według doniesień z Szanghaju, zajęcie Hukou przez wojska japońskie oraz stałe posuwanie się Japończyków w kierunku Hankou — wzdłuż rzeki Jangtse wywołują wielkie zaniepokojenie wśród ludności chińskiej.

Krążą tam pogłoski, że dowództwo japońskie po przeprawieniu się przez jezioro Poyang zamierza zaatakować Nanczang, aby następnie przerwać połączenie kolejowe Kanton — Hankou i odciąć odwrót wojsk chińskich.

W związku z rzeczonymi pogłoskami, wielu mieszkańców Nanczang opuszcza pospiesznie miasto.

Trup na torze kolejowym

Wstrząsające skutki lekkomyślnej jazdy

W dniu wczorajszym znaleziono na torze kolejowym pod Stocznią Modlińską, zwłoki nie znanego mężczyzny z rozbitą czaszką.

Natychmiast zawiadomiono policję, która ustaliła, że zmarłym jest 67-mio letni Stanisław Białoszewski zamieszkały w Warszawie przy ul. Blaszanej Nr. 1.

Białoszewski jechał na buforach pociągu i w pewnej chwili spadł, rozbijając sobie głowę o szyny. Zwłoki zabezpieczono.

Wstrząsający wypadek

w czasie wycieczki urzędników

Z Borszczowa donoszą: Tragicznie skończyła się wycieczka urzędników skarbowych z Borszczowa do Oleksiniec. W czasie wycieczki zajęła się mianowicie jedna z furmanek.

Jakkolwiek pożar szybko ugaszono, lecz jeden z uczestników wycieczki, naczelnik Urzędu Skarbowego, Paszkowski, doznał wskutek zdenerwowania ataku sercowego i mimo udzielenia mu pomocy lekarskiej, zmarł.

Żywa pochodnia

po wybuchu maszynki spirytusowej

Franciszek Korzepa, robotnik, zam. w barakach ks. Felińskiego nr. 1, na Żoliborzu, po wróciwszy wieczorem do domu, zapalił maszynkę spirytusową, ażeby zagrzać wodę.

W pewnej chwili nastąpił wybuch i płomienie szybko ogarnęły na Korzepie ubranie. Korzepa począł zrywać płonącą garderobę i wybiegł z mieszkania, wzywając pomocy. Za alarmowani sąsiedzi pospieszyli mu z ratunkiem, tłumiąc na nim ogień workami i prześcieradłami.

Powiadomiono lekarza Pogotowia Ratunkowego, który stwierdził oparzenia twarzy, rąk, nóg, oraz klatki piersiowej i po udzieleniu pomocy przewiózł go do szpitala Dz. Jezus.

Kilku z mężczyzn, zorientowawszy się w sytuacji, wbiegło do mieszkania Korzepy i ugasili płonącą serwetę na stole, zapobiegając dalszemu rozszerzeniu się ognia.

WIADOMOSCI SPORTOWE

Polska przegrywa z Niemcami

mecz lekkoatletyczny w Królewcu

KRÓLEWIEC. Drugi dzień meczu lekkoatletycznego Polska — Niemcy przyniósł wyniki następujące: 110 m. płotki 1) Wegner (N) 14.8, 2) Glaw (N) 15 3) Sulikowski (P) 15.5 4) Niemiec, skok w dal — 1) K. Hofman (P) 722 2) M. Hofman (P) 705 3) Gramer (N) 692 4) Kotraschek (N) 672, 400 m. 1) Rinek (N) 49.2 2) Bues (N) 49.5 3) Gąssowski (P) 49.5 4) Drozdowski 50.6 1500 m. Staniszewski (P) 3:58.5 2) Boetscher (N) 3:58,6 3) Sol dan (P) 3:59.2 4) Mehlhose (N) 4:01, oszczep 1) Busse (N) 64,50 2) Boeder (N) 61.90 3) Mikrut 57.41 4) Gburczyk 49.42 200 m. — 1) Fischer (N) 22 2) Gillmeister (N) 22.1 3) Zasłona 22.4 4) Dunecki, skok w zwyż — 1) Augustin (N) 185 2) K. Hofman 180 3) Gierutto 185 4) Hausler (N) 175, kula 1) Woelke (N) 15.92 2) Gierutto (P) 15.41 3) Cramer (N) 15.23 4) Fiedoruk 14.23, 10 km 1) Noji (P) 31:17 2) Gebhardt (N) 31:17.4 3) Marynowski 31:22 4) Muschik (N) 31:43, sztafeta 4×400 m. 1) Niemcy 3:19 2) Polska 3:24,2.

Ostateczny wynik 105 : 73 na korzyść drużyny niemieckiej.

Drużyna polska zostaje w Królewcu do poniedziałku wieczorem.

Polonia bije A. K. S 4:2

Na boisku Polonii w Warszawie rozegrany został jedyny w Polsce mecz o mistrzostwo Ligi pomiędzy Polonią i AKS. Sensacyjne zwycięstwo odniosła Polonia w stosunku — 4:1 (1:0).

Zawody rozpoczęły się z dużym opóźnieniem, ze względu na nieprzybycie wyznaczonego sędziego. Za zgodą obu drużyn prowadzenie meczu objął kpt. dr. Kafliński. Już w pierwszej minucie Nawrot z centry Kisielińskiego zdobywa prowadzenie dla Polonii. Wynik ten nie ulega już zmianie do przerwy mimo że Polonia znacznie przeważa i ma szereg okazji zdobycia dalszych punktów.

Po zmianie pól przez pierwsze 30 minut Polonia gra koncertowo, a atak jej wyjątkowo dobrze dysponowany gości co raz częściej pod bramką AKS. W piątej minucie Nawrot przebija się przez obronę Ślązaków i podaje piłkę Pazurkowi, który strzela nieuchronnie. W 12-tej minucie po centrze Kulli Na wrot podwyższa wynik do 3:0 dla Polonii. W trzy minuty później Kulla zdobywa czwartą bramkę dla drużyny warszawskiej. W ostatnim kwadransie do głosu dochodzi A. K.S., dla którego honorowy punkt uzyskuje Sikora nie bez winy Szczepaniaka.

Goście grali dziwnie niezdecydowanie, natomiast Polonia walczyła bardzo ambitnie i ofiarnie. Doskonale spisała się pomoc, obrona i atak, w którym najlepszy był Nawrot.

Zawody zgromadziły ok. 6 tysięcy widzów.

O WEJŚCIE DO LIGI

ŚWIĘTOCHŁOWICE. Legia Poznań — Śląsk 2:1 (0:0).

BRZEŚĆ. Pogoń — WKS Grodno 6:5 (5:4).

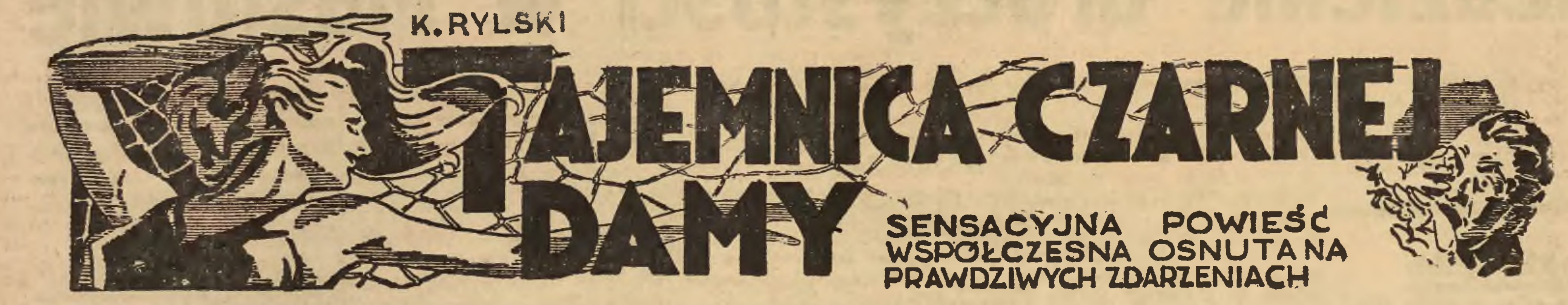
ŁÓDŹ. Union Touring — Unia (Lublin) 3:1 (2:0).

ŁUCK. Policyjny K. S. — Makkabi (Wilno) 5:1 (3:0).

KRAKÓW. Garbarnia — Re vera 7:1 (2:0).

DĄBROWA. R. K. S. Zagłębie—Legia Warszawa 5:0 (2:0).

LWÓW. Czarni — Dab 2:1 (1:0).



Poradzki wrócił do domu bardzo zdenerwowany. Żona jego weszła do gabinetu i czule zaopiekowała się nim. Jej dobroć wzruszyła go.

Pani Halina zadrżała. Co oznaczają te tajemnicze słowa: Już mi doktór nic nie pomoże?..

— Sewku — spojrzała mu prosto w oczy. — Powiedz mi, co się z tobą dzieje?

— Uspokój się, Halino... Sądzę, że to minie — odrzekł znowu tajemniczo.

Ogarnął ją paniczny strach. Wiedziała o tym, że od czasu, jak zaczął ją zaniedbywać, spędzał noce w towarzystwie różnych kobiet. Być może, zaraziły go jakąś chorobę... Strach przejął ją na myśl, że mogła również zachorować... Przecież ostatnio nie przebierała, byle zapomnieć o wszystkim, byle znaleźć nowe wrażenia...

A Seweryn wie o tym także: podczas ostatniej rozmowy mówił jej o tym... Dlatego pragnie uniknąć rozmowy na ten temat... I oparlszy głowę na jego piersiach pani Halina rozpłakała się:

— Sewku, gdyby wszystko mogło wrócić z powrotem do owych czasów, gdyśmy ze sobą tak dobrze współżyli... Możemy być szczęśliwi... Czemu ukrywasz swe zmartwienia przede mną?

Poczęła go całować, pieścić. Pragnęła go uspokoić, a zarazem wzbudzić w nim pożądanie. Ale Seweryn pozostał obojętny wobec jej pieszczot... I to jeszcze bardziej wzmogło podejrzenie, że nabawił się choroby...

Ale jeśli tak jest, czemu tak oczekuje gazet? Cóż się mogło wydarzyć? I co by to mogło mieć wspólnego z jakąś tajemniczą chorobą?

Nie chciała go jednak pytać o gazety; nabrałby podejrzenia, że ona pozostaje w zmowie ze służącą, która opowiada jej wszystko...

Nic nie pomogły zaklinania się na dzieci... Poradzki tulił ją czule do siebie, ale nic nie opowiadał. Całował ją tak, jak gdyby się z nią miał rozstać na zawsze... Jak gdyby chciał jej podziękować na pożegnanie, za wszystko co dlań uczyniła... Ale nie wyjawił jej tego, co go najbardziej boli, co go dręczy i prześladuje...

Czyżby miał tak młodo odejść, umrzeć? Woli umrzeć, byleby nie okryć hańbą swej rodziny, swoich dzieci...

W końcu doczekał się chwili, która zdaniem jego miała zadecydować o jego dalszym życiu...

Najpierw rozległ się dzwonek przy drzwiach kuchennych. Zadrżał odruchowo i mimo woli odsunął od siebie Halinę...

Zeskoczył z tapczanu.

Halina spoglądała na niego zdziwiona, a raczej przestraszona. Mój Boże — pomyślała. — Co się z nim dzieje? Czego tak oczekuje? W oczach jego zarzyły się ognie: twarz jego nabiegła krwią...

Poradzki wsunął nogi w ranne pantofle i jak lunatyk pobiegł do drzwi. I widząc służącą wyrwał z jej rąk gazetę, rozłożył ją i wrócił się do Haliny:

— Moja kochana, bardzo cię proszę, pozostaw mnie samego...

Spoglądała na niego szeroko rozwartymi oczyma, na jej twarzy ukazał się grymas bólu:

— Sewku — objęła go czule. — Sewku... Zlituj się nade mną, powiedz mi, co się stało... Czyś stracił pieniądze?.. Może się po prostu źle czujesz? Powiedz Sewerynie, przecież jestem gotowa przyjść ci z pomocą... Pamiętaj, że we dwoje jest zawsze lżej... Jaki będzie twój los — taki sam będzie również i mój...

Stał niespokojny, jak gdyby ziemia zapadła się pod nim. Słowo „los" zaciążyło nad nim znowu i przecięło jego świadomość ostrzem noża... Jakże niedawno temu mówiła Irena również o swym losie!

Czyżby to naprawdę był jego los? Czyżby naprawdę sądzonym mu było to wszystko przenieść?

Gazeta, którą ma w ręku, rozstrzygnie wszystko... Na pewno już los jego jest przypieczętowany.

A widząc, że Halina nie wychodzi z pokoju, ujął jej dłoń i łagodnie wyprowadził ją ze swego gabinetu.

— Halino, nie upieraj się... Pozostaw mnie samego...

Spoglądała na niego oczyma nabrzmiałymi bólem i opuściwszy głowę, wyszła z pokoju.

Nie odchodzi jednak, pozostaje pode drzwiami. Próbuje spojrzeć przez dziurkę od klucza, ale nic nie może tam spostrzec. Biurko stoi w kącie. Przykłada więc ucho do drzwi i słyszy jak nerwowo mąż jej, Poradzki przegląda gazety... Nagle zatrzymał się: szelest ustał.

Seweryn Poradzki odnalazł to, czego szukał:

Ręce drżały jeszcze, gdy szukał tej wiadomości... Serce jego waliło jak młot...

I oto nareszcie odnalazł: we wszystkich trzech pismach na pierwszym miejscu, w kronice Warszawy... Wiadomość podana najtłustszym drukiem:

„TAJEMNICZE SAMOBÓJSTWO WARSZAWSKIEGO MILIONERA".

Mimo woli, odruchowo poszukał Poradzki oparcia i opadł na fotel. Siedział nieruchomo, jak sparaliżowany. Nie mógł poruszyć ręką: gazeta jak gdyby przyrosła do jego dłoni... Tylko oczy niespokojnie błądziły po wierszach... Nie czuł nawet, jak ciało jego oblało się zimnym potem...

I jak w stanie odrętwienia, oczy jego błądziły, połykając wiersz po wierszu. Czytał każdą wiadomość, każde słowo po kilka razy, obawiając się, że to tylko sen, że się pomylił, że źle przeczytał, że tam wydrukowano co innego...

Z wielką ulgą przeczytał ostatnie wiersze tej wiadomości i stwierdził, że tam nie ma o nim ani słowa... Ani o nim, ani o Irenie... Nikt nie wspomina ich nazwisk... A więc wszystko stało się tak, jak Irena przewidziała.

Naprężenie minęło: Odruchowo począł poruszać rękoma, głową. Jego duszę ogarnęła jakaś niezwykła radość... Tak samo zapewne czuje się skazany na śmierć, gdy już jest pod szubienicą i nagle dowiaduje się, że został ułaskawiony... Życie zostało mu darowane... Tak poczuł się również Poradzki... Kilka chwil przed tym nie widział dla siebie innego wyjścia, jak tylko śmierć... A teraz odłożył do biurka rewolwer, którym miał zamiar popełnić samobójstwo... Rewolwer ciążył mu w kieszeni... Żyje, pozostanie przy życiu... Nikt nie wie o tym, co wczoraj uczynił...

Gdyby go teraz ujrzała Halina, na pewnoby go nie poznała. Poradzki sam siebie nie poznał: twarz jego oblał rumieniec.

Zadowolony ze siebie zapalił papierosa i począł czytać tę samą wiadomość w innej gazecie. Samobójstwo Toruńskiego poczęło wydawać mu się rzeczą zupełnie naturalną... Dziennikarze, jak również policja uwierzyli w to...

Nagle jednak ręka jego poczęła znowu drżeć: oto znalazł nowe szczegóły, szczegóły, których nie było w pierwszym piśmie. Szczegóły, które mogą naprowadzić policję wprost na jego ślad...

(Dalszy ciąg jutro)

Zbrodnie króla żebraków

W tajemniczym domu, właścicielem którego jest „papa Morton" odbywa się zebranie żebraków paryskich, na które przybywa król żebraków paryskich, Roustan i tak przemówił do zebranych:

3

— Słuchajcie, moi mili. Nazwisko moje znacie. Jestem Roustan. Nie wszyscy wiecie, jak wyglądam, ale to tylko dlatego, żeby policja w razie jak was schwytają nie mogła wydostać od was nawet torturami rysopisu. Jest wam ze mną dobrze. Pracujemy już dwa lata i jakoś nie widzę, żebyście narzekali. Policja orze jak może. Ale my, żebracy Paryża, pokazaliśmy już nieraz, że się ich nie boimy. Pokażemy też panu prefektowi, wielmożnemu panu Andre Grice, że kiepsko sobie poczyna, jeśli chce nas zniszczyć. Jak myślicie? Przed tym my go wykończymy, co?

— Na pewno, królu! — krzyknęli wszyscy.

— No, widzicie. A teraz słuchajcie. Za dwa dni odbędzie się wielki festyn. Dochód przeznaczają na biednych. Ale wiecie, na takich biednych, co to skamlą w różnych towarzystwach dobroczynnych. O nas nikt nie dba. My musimy sami zarobić, bo jak nie, to powyzdychamy z głodu. Nam nie wolno korzystać z dochodów, bo my nie jesteśmy biedni, ale najgorsi, bo żebracy. Pokażemy im, że umiemy też zarobić. Pan prefekt, już ja go do tego zmusiłem, będzie protektorem tego balu. A wiecie dlaczego? Bo jak pan prefekt będzie protektorem, policja nie będzie się tak interesować gośćmi. No i my się tam dostaniemy i trochę „wyściskamy" towarzystwo. A będzie co wyciskać. Kilkunastu z was jutro przyjdzie do papy Mortona i on wam wszystko dośpiewa. — Chciałem wam tylko powiedzieć, że dla pana prefekta Grice'a szykuję wielką niespodziankę.

Nie upłynęło 15 minut, a do piero co zdrowi mężczyźni zamienili się w najstraszniejsze kaleki, niewidomych, garbatych. Kolejno wychodzili i znikali na drodze do Paryża. W pokoju pozostał człowiek w masce, król paryskich żebraków Roustan, jego świta i Morton z córką. Król ujrzawszy piękną Krystynę, łaskawie się uśmiechnął i nie zdejmując maski odezwał się.

— Ale panienka wyrosła. Ho, ho, co za gracja, co za nóżki.

Papa Morton spode łba spoglądał na króla. Słuchał jego rozkazów, wypełniał je bez sze mrania, bo dobrze na tym zara biał, ale córka jego nie dla... żebraka. Wara mu! Pod jakimś pretekstem odesłał, mimo protestów króla, Krystynę wgłąb mieszkania. Roustan, acz niechętnie musiał się na to zgodzić.

NA BALU

Różnobarwne afisze wielkimi literami podawały, że w gmachu Folies de Bergeres odbędzie się festyn na rzecz ubogich. Przed afiszami stawali przechodnie i głośno czytając kiwali współczująco głowami:

Właśnie stanął w pobliżu potworny kaleka. Wyciągnął rękę i piskliwym głosem dopraszał się jałmużny. Przechodnie współczująco spojrzeli na kalekę i szybko odeszli. Kaleka splunął za nimi i warknął:

— Jacy litościwi. Popłaczą, popłaczą nad człowiekiem i ani centa nie dadzą.

Było to o tyle niesprawiedliwe, że bilety na festyn zostały już dawno wyprzedane.

Pod wieczór pod gmach „Folies" zaczęły zajeżdżać piękne limuzyny i taksówki.

Tłok przed „Folies" stawał się z minuty na minutę coraz większy. Posterunek policyjny nie mógł sobie dać rady z napływającym tłumem gapiów.

Gdy zajechało auto prefekta policji, Andre Grice, jakiś straszliwy kaleka krzyknął:

— Niech żyje nasz protektor!

Grice, wysiadając z autа w towarzystwie żony, usłyszał okrzyk. Był dzisiaj wyjątkowo zdenerwowany. Aczkolwiek wierzył, że wszystko jakoś się ułoży, już teraz żałował, że dał się nakłonić, by żona brała udział w festynie. Starał się nawet swą małżonkę przekonać, ale kobieta uparła się i kategorycznie oświadczyła, że pragnie być na festynie. Zresztą upór jej wzrósł od chwili, gdy dowiedziała się, że ma jej towarzyszyć przystojny inspektor policji, Anatol Barski. Mąż wtajemniczył ją w szczegóły opieki nad nią, podając, że Barski zjawi się na balu odpowiednio ucharakteryzowany.

Znalazłszy się w salonach „Folies" prefekt i jego żona od razu wstąpili w swe role gospodarzy balu. Witali co dostojniejszych gości, starali się być uprzejmi dla wszystkich. Pani Grice była jednak coraz to niespokojniejsza. Zapowiedź przybycia Barskiego wytrąciła ją z równowagi. Oddawna już obdarzała młodego inspektora szczerym uczuciem sympatii, która ostatnio zamieniła się w... miłość.

Gdzieś koło godziny 10-ej przed północą, gdy orkiestra zagrała smętne tango, stanął przed nią młody mężczyzna, wysoki, zgrabnie zbudowany. Na oczach miał okulary, a na górnej wardze ciemny wąsik. Włosy silnie wypomadowane, rozdzielone były na środku. Pani Grice już miała zamiar odmówić obcemu, gdy nagle usłyszała szeptem wypowiedziane słowa:

— Pani mnie nie poznaje?...

Pani prefektowa zbladła. Gość był jej dziwnie znajomy, ale czy to możliwe? Przecież Barski to blondyn, bez wąsów, a ten...

Barski, bo on to był, jakby czytając w myślach żony swego przyjaciela, znów szeptem dodał:

— Tak, to ja..

Scenie tej przyglądał się zdala wysoki, atletycznie zbudowany młodzian, lat około 30. Frak świetnie uwypuklał zgrabną postawę. Nieznajomy stał przy oknie, pod palmą w towarzystwie kilku mężczyzn. Mimo, że byli również ubrani w doskonale skrojone fraki, zachowanie ich nie wskazywało, by często nosili wieczorowe stroje. Starali się stale trzymać swego towarzysza w środku. Prawe dłonie ich dziwnie często sięgały do kiesze ni. Ale oto młodzian mówi do nich:

— Zauważyliście, jak pani prefektowa zbladła, gdy ten gość podszedł do niej. Kto to może być?

Towarzysze młodziana spojrzeli w kierunku tańczących. Nie umieli jednak odpowiedzieć. Tymczasem młodzian, którym był nie kto inny, jak król żebraków paryskich, Roustan oddalił się na chwilę. Towarzysze szli za nim krok w krok, Roustan zbliżył się do drzwi wyjściowych. Mrugnął znacząco na jakiegoś wyfraczonego gościa. Ten natychmiast zbliżył się. Roustan, witając się z nim, szeptem rzucił: — Muszę wiedzieć kim jest tancerz pani prefektowej.

Usłyszawszy rozkaz gość oddalił się. Upłynęło kilka minut. Gość wrócił i mijając obojętnie Roustana odezwał się:

— Jakiś obcy.

W tym momencie Roustan, jakby olśniony myślą odezwał się:

— Dziwne, że nie widać Barskiego. A może to... on?

(Dalszy ciąg jutro)

Niedzielne uroczyśtości w Masłowie

W ubiegłą niedzielę rozpoczęły się w Masłowie VI Krajowe Zawody Szybowcowe zorganizowane przez Aeroklub R. P. przy współudziale Kieleckiego Okręgu Wojewódzkiego LOPP.

Dzień rozpoczęto uroczystą Mszą polową, celebrowaną przez J. E. ks. bisk. Fr. Sonika w asyście licznego duchowieństwa.

W związku z uroczystościami do Masłowa przybył wojewoda dr. Dziadosz, który był obecny w czasie oficjalnego otwarcia Zawodów. Panu wojewodzie towarzyszyli przedstawiciele władz i wojskowości licznie zebrani na lotnisku.

Pana wojewodę i gości przywitał prezes LOPP. dyr. O. Kwieciński.

Otwarcia zawodów dokonał pan wojewoda dr. Dziadosz przez podniesienie na maszcie flagi państwowej wygłaszając z tej okazji krótkie, pełne treści przemówienie. Obok flagi państwowej powiewała flaga Aeroklubu R. P., a następnie pięć flag poszczególnych klubów, biorących udział w zawodach.

Z okazji otwarcia zawodów piękne i wzruszające przemówienie wygłosił ks. Sobaltowski. Podkreślić należy, że duchowieństwo kieleckie już nie poraz pierwszy daje godny przykład swego szczególnego poparcia prac LOPP.

Mimo deszczowej pogody pierwszy dzień zawodów przyniósł wiele emocji miłośnikom sportu lotniczego, wykazując brawurę i sprawność naszych lotników.

Organizacja Zawodów stanęła na wysokości zadania, stwarzając imprezę na miarę europejską.

Kina kieleckie:

Czwartak: O czym marzą kobiety i Nicpoń.

Palace: Pod cudzym nazwiskiem i Z miłości dla Ciebie

WF. i PW: Na drapaczu chmur

Casino: Żółty pył.

STALE BRAK MIEJSC

w autobusach PKP. na linii Kielce — Busko — Solec

Na linii PKP. Kielce — Busko — Solec panuje ciągłe przepełnienie kursujących wozów. Dość dziwne wydaje się, że na tej trasie, pozbawionej absolutnie połączeń kolejowych, kursuje zaledwie kilka małych wozów autobusowych, nie mogąc podołać przewozowi większej liczby pasażerów.

Te małe wozy wystarczały w zupełności w martwym sezonie, kiedy uzdrowiska w Solcu i Busku były nieczynne. Dziś, kiedy sezon uzdrowiskowy znajduje się w całej pełni, należałoby pomyśleć, aby zmobilizować dostateczny tabor autobusowy, mogący podołać zwiększonej frekwencji pasażerów.

Na tle ustawicznego braku miejsc dochodzi często do gorszących sprzeczek między zdenerwowanymi pasażerami, a obsługą wozów która przecież nie może ponosić winy za brak dostatecznej liczby miejsc.

Sądzimy, że ktoś potrafi zwiększyć liczbę kursujących wozów, względnie uruchomić duże wozy na linii autobusowej Kielce — Busko—Solec.

BERLIN ZACHWYCAŁ SIĘ

ceramiką iłżecką na wystawie rzemiosła

Jak już donosiliśmy w swoim czasie, Kielecka Izba Rzemieślnicza wzięła czynny udział w wystawie Rzemiosła, jaka ostatnio miała miejsce w Berlinie.

Na wystawie tej specjalnie odznaczało się stoisko ceramiki iłżeckiej, budząc zachwyt zwiedzających.

W wyniku ogólnej klasyfikacji ceramika iłżecka zajęła zaszczytne miejsce, a twórcy dostarczonych na wystawę wzorów otrzymali złote medale.

Medale otrzymali: Stanisław Kosnerski, specjalista od świątków za „Ostatnią Wieczerzę", oraz znany na gruncie kieleckim młody artysta malarz Wacław Perendyk.

Triumf kielecki sztuki ludowej, reprezentowanej tak godnie na wystawie berlińskiej przez ceramikę iłżecką, winien zwrócić uwagę czynników miarodajnych na tę gałęź naszego rzemiosła, która udowodniła, że umie zainteresować sobą nawet zagranicę.

Kupon ulgowy „K. Expressu Codz."

okazicielowi kasa wyda bilet ulgowy w cenie 75 gr. na wszystkie miejsca w „CZWARTAKU".

Kupon „K. Expressu Codziennego"

upoważnia do otrzymania w kasie kina „Palace" w Kielcach biletu w cenie 75 gr. na wszystkie miejsca

Złóż ofiarę na F. O. N.

Czy jesteś już Członkiem L. M. K.

Drobne ogłoszenia

Do wydzierżawienia

pracownia wędliniarska z kompletnym urządzeniem lub bez i lodownia z lodem. Może być sprzedany sam lód. Wiadomość Kielce, ul. Kilińskiego Nr 9.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju 2 zł. 50 gr.

Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście 40 gr., za tekstem 30 gr. Ogłoszenia drobne 10 gr. za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo. Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza, komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Żytnia 8.

Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.